

KS. EDWARD WALEWANDER

## WSPOMNIENIE O ŚP. PROFESORZE DR. HAB. MIECZYŚLAWIE WIELICZCE (1935-2009)

I. Gdy wspominamy kogoś, kto odszedł od nas na zawsze, ciągle odnosimy się do swojej osoby i powtarzamy wiele razy zaimek *ja* w różnych przypadkach: *mnie, dla mnie, ze mną*. Trudno pisać wspomnienie o kimś w takiej formie, aby ustrzec się mówienia też o sobie. To cecha większości wspomnień osobistych, którą zresztą łatwo wytłumaczyć. We wspomnieniu opowiada się między innymi o tym, co wspomnianego łączyło z osobą wspominającą; jak ten pierwszy oddziaływał na tego drugiego. W istocie wspomnianie kogoś jest w pewnej mierze mówieniem o sobie. Nie można więc stawiać tego typu zapisom czy wystąpieniom zarzutu egocentryzmu, co nieraz się spotyka. Subiektywizm wydaje się w tym wypadku nieunikniony. Jest to bowiem czyjeś świadectwo.

Pewien subiektywizm wystąpi też w moim wspomnieniu o śp. profesorze Mieczysławie Wieliczce, z którym łączyła mnie wieloletnia współpraca naukowa, która przerodziła się w prawdziwą przyjaźń. Miała swoje głębokie podstawy. Zbliżały nas do siebie nie tylko niektóre cechy charakteru i wspólne zainteresowania naukowe, ale i przywiązanie każdego nas do regionu swego pochodzenia, umiłowanie go, przede wszystkim zaś stosunek do ojczyzny i troska o Kościół.

II. Mieczysław Wieliczko urodził się 19 marca 1935 r. w Jaśle w rodzinie kolejarskiej. Tu spędził dzieciństwo. Miasto rodzinne, swoją rodzinę, zwłaszcza rodziców, i całe swoje środowisko zawsze wspominał z wdzięcznością i ze wzruszeniem. Tam kształtowała się jego osobowość: katolika, Polaka, patrioty, mądrego, szlachetnego, pracowitego człowieka. Po latach wyznał

kiedyś, że ludzi z jego otoczenia cechował szczególny etos pracy; pracy rozumianej jako służba. „Nie słyszałem – mówił – ani w domu, ani w okolicy [...] by mój Ojciec lub ojciec któregokolwiek z moich kolegów był w pracy. Nie. Ojciec był w służbie, wracał ze służby lub szedł na służbę. Wokół tego pojęcia toczyło się życie wielu rodzin. Ten świat zawałił się we wrześniu 1939 roku”. Do ostatnich chwil swego pracowitego życia śp. Mieczysław Wieliczko był człowiekiem służby.

Doświadczył nieszczęść wojny jak każdy Polak żyjący w tamtym czasie. W jego domu, podobnie jak w wielu innych, zakwaterowano Niemców. „Stąd w tym samym domu, w którym tak wiele nauczyłem się rozumieć o służbie – opowiadał przeżycia z dzieciństwa – poznałem odmianę tego słowa – służalczość, bo kwaterę zajęła rodzina volksdeutschów. A poznałem przez to, że przez półtora roku w naszej rodzinie, gdzie było pięcioro dzieci, nie było nowego grosza, bo była wojna i Ojciec nie pracował [...]. A służalczość polegała na tym, że moi rówieśnicy z drugiej strony rodzinnego domu mieli chleb, mieli ten chleb grubo wysmarowany masłem i ostentacyjnie go lizali, kiedy ja, jeśli miałem chleb, to było już dobrze, a jeśli miałem go pomoczony wodą i posypany cukrem, to już było wszystko w moim wojennym dzieciństwie”.

III. W trudnych warunkach wojennych zaczął chodzić do Szkoły Podstawowej im. Romualda Traugutta. Jego pierwszym nauczycielem był Michał Wodyński, który przyszłego profesora uniwersytetu „nauczył nie tylko mówić i pisać po polsku, ale rozumieć po polsku”. Dewizą wychowawczą szkoły była myśl jej patrona: „Jedno mamy życie, musimy przeżyć je mądrze”. Profesor wspominał: „Pamiętam w 1943 roku, jak wracaliśmy z takiej wiejskiej szkoły w Sobniowie, bo nas wyrzucono ze szkół z miasta. Wracaliśmy z Panem Wodyńskim całą gromadką chłopaków. Prowadził nas. Jednego razu, gdy przechodziliśmy tuż koło muru cmentarza żydowskiego przy ulicy Floriańskiej, padły pierwsze strzały. Pojedyncze. Była tam egzekucja. Pan Wodyński kazał nam wziąć się za ręce i szedł prosto przed siebie, i prowadził nas, aż przeprowadził. Zrozumiałem, zapamiętałem, że razem to znaczy opanować strach i nie bać się. Nawet strzałów”.

O wojnie i jej skutkach musimy mówić i pisać. Trzeba przypominać nasze okupacyjne losy, nasze cierpienia i krzywdy. Jeśli my nie będziemy pisać prawdziwej historii, zrobią to inni, ale uczynią to po swojemu, najczęściej w niezgodzie z prawdą, bez uznania swojej winy, a z właściwą sobie pychą, dla swoich interesów. Dobrze o tym wiedział profesor Wieliczko. Na międzynarodowe sympozjum, które zorganizowałem w KUL w styczniu 2009 r., przygotował referat „Kontekst historyczny losów biskupa Mariana Leona Fulmana w czasie drugiej wojny światowej”. Ten wielki pasterz diecezji

lubelskiej był jedną z ofiar niemieckiego terroru w Polsce. Może Profesor spłacał w ten sposób dług wdzięczności za to, że szczęśliwie przeżył wojnę i spotkał na swej drodze życiowej dobrych ludzi?

W ciężkiej sytuacji powojennej rozpoczął naukę w Liceum Ogólnokształcącym im. Króla Stanisława Leszczyńskiego w Jaśle. Ta renomowana szkoła jeszcze kilka lat po wojnie mogła się szczycić tym patronem i kierować wezwaniem jego autorstwa: „Głos wolny, wolność ubezpieczający”. Ogromny wpływ na młodego chłopca miał w liceum katecheta, ks. Aleksander Gotfryd. Był nie tylko przewodnikiem wychowania duchowego, ale i wzorem patriotyzmu. Uczniowie wiedzieli, że jako jeden z pierwszych został aresztowany w Jaśle w październiku 1939 r. Po kilku miesiącach szczęśliwie wyszedł na wolność i bez wahania zaczął uczyć na tajnych kompletach. Przewodniczył potem konspiracyjnej komisji egzaminacyjnej, bo dyrektora Kazimierza Płaczka wywieziono do Oświęcimia.

IV. Zdolny absolwent liceum chciał studiować historię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Podobała mu się łacińska dewiza uniwersytetu: *Plus ratio quam vis* (rozum znaczy więcej niż siła). Egzamin zdał bardzo dobrze, ale nie został przyjęty. Prawdziwego powodu: ojciec służył w Legionach Piłsudskiego, oczywiście nie podano. Wręczono mu tylko dokumenty wraz z zaświadczeniem o piątce na egzaminie. Na pozór miał otwartą drogę do wszystkich innych uczelni w Polsce. Ale kto w 1952 r. nie bałby się przyjąć na studia kandydata z takim zaświadczeniem z Jagiellonki? Czego szuka on we Wrocławiu albo w Łodzi? Tym większą zachował wdzięczność dla tego jednego, który się odważył, zaryzykował. „I trafiłem tu w Lublinie – wspominał nieraz profesor Wieliczko – na człowieka niezwykłego, pana prorektora Adama Malickiego, który na moim podaniu napisał: «Może być przyjęty». Zostałem studentem Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej”. Studia magisterskie w zakresie historii, na Wydziale Humanistycznym UMCS, ukończył w 1956 r. Z taką samą estymą, jak o wspomnianych wcześniej pedagogach, zawsze mówił o opiece pierwszego roku Janie Gurbie, który później był profesorem i dziekanem. Hasło Uniwersytetu, na którym studiował, a potem wykładał: „Nauka w służbie ludu” rozumiał tak, jak nauczył się w domu od matki i ojca, a w szkole od prawdziwych pedagogów i dobrych Polaków. Świadczy o tym bibliografia jego prac naukowych licząca prawie 500 pozycji.

V. Po studiach śp. Mieczysław Wieliczko wrócił do Jasła, gdzie 18 lat pracował jako nauczyciel historii. W tym czasie przygotowywał rozprawę doktorską. W 1974 r. uzyskał stopień doktora nauk humanistycznych i został zatrudniony na UMCS. Stopień doktora habilitowanego uzyskał w roku 2002, a niebawem tytuł profesora nadzwyczajnego. Był pracownikiem naukowym

Instytutu Historii Wydziału Humanistycznego UMCS. Z uczelnią tą był związany zawodowo do 2004 r. W latach 1982-1984 był dyrektorem Biblioteki Głównej UMCS.

VI. Profesor Wieliczko współpracował też z KUL-em, głównie z Instytutem Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym, którym przez lata kierowałem. W 1991 r. przygotowaliśmy razem książkę *Rocznica 3 Maja na Obczyźnie*. Odtąd prawie co roku zamieszczał nawet po kilka tekstów w redagowanych przeze mnie „Studiach Polonijnych” lub w pracach zbiorowych. Po pewnym czasie wszedł do Komitetu Redakcyjnego naszego rocznika. W 1994 r. „za całokształt pracy naukowej na rzecz Polonii i Polaków w świecie” otrzymał Nagrodę Jubileuszową im. Ireny i Franciszka Skowyrów, przyznaną mu z racji 75-lecia istnienia KUL oraz 20-lecia Instytutu Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym naszego Uniwersytetu. Cieszył się ogromnie wyróżnieniem otrzymanym od katolickiej uczelni. W odpowiedzi na laudację, którą wygłosiłem, wspominał swoich Rodziców, Ojca, Karola, a zwłaszcza Matkę, Julię. Wspominał – i zapłakał. A razem z nim płakało wielu słuchaczy. Skłoniłem go wtedy, by wyraził zgodę na opublikowanie tego wystąpienia. Znalazło się ono w jednej z moich prac<sup>1</sup>. Teraz dzięki temu, poprzez cytaty z tej książki, Profesor przemawia swoimi słowami wplecionymi w niniejszy tekst. Dla nas wynika z tego pewna refleksja: warto dokumentować wszystko zawczasu, niczego nie odkładać. Nie można zabrać się do tego za późno. Ludzie tak szybko, tak niespodziewanie odchodzą...

VII. Twórczość naukowa profesora Wieliczki obejmuje monografie, studia, sprawozdania i komunikaty naukowe, noty bibliograficzne, recenzje, biogramy typu słownikowego, wreszcie publicystykę historyczną. Świadczy o jego szerokich zainteresowaniach badawczych. Obejmują one przede wszystkim przeszłość Polaków i polskiej mniejszości narodowej w krajach sąsiednich, dzieje Polonii oraz okupacji niemieckiej w Polsce. Jest to problematyka trudna, bardzo złożona i obszerna. Wymaga zachowania obiektywizmu, mimo że angażuje emocjonalnie badacza. Szczególne miejsce w badaniach Profesora zajmowała historia regionu, z którego pochodził, przeszłość i teraźniejszość jego małej ojczyzny. Dokumentowanie jej dziejów uważał za swój obowiązek. Wykonywał go bardzo sumiennie, najlepiej jak umiał. Ale robił to też z potrzeby serca. Na trwałe przejdą do historiografii prace Profesora dotyczące Jasielskiego i Rzeszowskiego. Ta część Polski była mu szczególnie bliska.

---

<sup>1</sup> E. W a l e w a n d e r, *Nagroda Polonijna im. Skowyrów*, Lublin 1997, s. 169-175. Z tej książki pochodzą wszystkie cytaty z wypowiedzi profesora Wieliczki.

W 2005 r. otrzymał tytuł „Zasłużonego dla Miasta Jasła”. Był dumny ze swojej wydanej w 2004 r. książki *Jasło 1944-1945. Dokumenty zagłady i powrotu do życia*. Wymagała benedyktyńskiej pracy. Okazała się ostatnim dowodem zainteresowania rodzinnym miastem. Pożegnaniem z nim.

Wszystkie publikacje Mieczysława Wieliczki są wzorem sumienności, drobiazgowej dokumentacji źródłowej i wielkiej erudycji. Warsztat historyczny, jakim władał, dla młodszego pokolenia naukowców jest doskonałym przykładem fachowości i rzetelności.

VIII. Gdzie jest źródło takiej pracy i służby? Oczywiście w rodzinie. Wróćmy do źródła, które udało mi się niegdyś uzyskać. W odpowiedzi na moje przemówienie z okazji wręczenia prestiżowej nagrody profesor Mieczysław Wieliczko mówił:

„Po Ojcu wzięłem rozumienie pojęcia służby, a co wzięłem z domu rodzinnego od Matki? Po śmierci Ojca Mamusia, kiedy już byliśmy wszyscy dorośli, z własnymi rodzinami, kiedy już żyliśmy własnym życiem, otrzymywaną rentę dzieliła na dwie połowy: zaznaczam, że poza najbliższą rodziną nikt o tym nie wie, i gdyby nie ta okoliczność, ta uroczystość, nigdy bym publicznie na ten temat nie powiedział. Z jednej połowy utrzymywała się żyjąc nad wyraz skromnie, zaś drugą dzieliła na części pomiędzy trzy zakłady naukowe: Kazimierz Biskupi, Pieniężno i Katolicki Uniwersytet Lubelski. Przez ponad ćwierć wieku regularnie dzieliła to i wysyłała. Z Pieniężna i Kazimierza Biskupiego przyszły pierwsze obrazki prymicyjne, błogosławieństwa prymicyjne, a potem ci młodzi ludzie zaczęli przysyłać listy gdzieś z Nowej Gwinei, Argentyny, informowali o tym, że pracują – zapewniali o modlitwie i prosili o modlitwę. I to był świat mojej Matki. Ta coraz bardziej sędziwa kobieta znalazła sobie miejsce, takie, jakie wyznaczają te trzy nazwy w Kościele i naszym krajobrazie kulturowym. Moja Matka rozumiała, jak nikt, znaczenie i modlitwy, i ofiarności, bo dzięki temu ocalała nas w latach wojny. Może dlatego czuję czasami potrzebę napisania artykułu do «Roty», by nauczyciel gdzieś w Kazachstanie czy Argentynie miał z czego prowadzić lekcję i opowiedzieć dzieciom o Polsce”.

To wszystko, co mówił i pisał, potwierdził swym życiem. W przeddzień śmierci wygłosił w Jasle dla młodzieży polskiego pochodzenia z Odessy wykład na temat „Wkład Polaków do kultury i gospodarki Ukrainy”. Jak ważna jest tego rodzaju popularyzacja wiedzy o Polsce i Polakach, nie trzeba dowodzić. Na co dzień doświadczamy narastającego w wielu krajach antypolonizmu.

Wspomnienie o śp. profesorze Mieczysławie Wieliczce nie byłoby pełne, gdybym nie powiedział nic o Rodzinie, którą założył. Nic nie uronił z tego,

co odziedziczył. Przeciwnie, jeszcze bardziej ubogacił swoich bliskich. Mówił o nich wtedy, w 1994 r., na KUL-u bardzo pięknie, z miłością. „Ostatnie podziękowanie mojej Pani Małżonce, bo mieliśmy wiele Wigilii przy nie uprzątniętym biurku, przy ogromnej wyrozumiałości mojej żony. I dzieciom, że się wykształciły, że wzięły od Matki wszystko, co najlepsze w Jej sercu, gdy nieraz mówiła: ojca to wiecznie nie ma w domu. Za wszystko Wam dziękuję”.

Myśli o matce są niezwykle ważne, zwłaszcza teraz, kiedy deprecjonuje się w mediach jej rolę, a kobietę traktuje się często przedmiotowo jako obiekt użycia. Zmarły, Pedagog i Wychowawca z powołania, przypominał, kim jest kobieta, a zwłaszcza matka.

Wypowiadając te słowa do swojej rodziny, nie wiedział, że zostaną po jego nagłej śmierci przypomniane. Mówiono o tym 27 sierpnia 2009 r., w dniu pożegnania go w kościele parafialnym p.w. św. Antoniego Padewskiego w Lublinie, z którym był mocno związany. Pisał na temat jego historii, symboliki witraży, interesował się życiem parafii. Kochał Pana Boga i wszystkich, którzy Mu służą. Nic dziwnego, że w tej świątyni zaplanowana jest tablica upamiętniająca jego osobę i jego szlachetne czyny. Zapewne Jasło, rodzinne miasto, na dowód wdzięczności i pamięci nada jednej z ulic nazwisko swego znakomitego syna.

IX. Chcielibyśmy wszyscy, by śp. Mieczysław Wieliczko, który odszedł do Pana, był ciągle obecny pośród ludzi wspólnej myśli i czynu, którzy chcą kontynuować jego dzieło. Uczniowie Profesora przekażą swoim następcom: w tamtych czasach był to prawdziwy Polak, polski patriota, prawy człowiek. „Cośmy słyszeli i cośmy poznali, i co nam opowiadali nasi ojcowie, tego nie ukryjemy przed ich synami – mówi autor natchniony w Księdze Psalmów. – Opowiemy przyszłemu potomstwu” (Ps 78, 3-4).

Wielkość Profesora mierzy się też jego stosunkiem do bliźnich. Cieszył się u ludzi szacunkiem i uznaniem. Otrzymał wysokie odznaczenia państwowe i naukowe. Należał do zespołów redakcyjnych czasopism naukowych, zasiadał w radach wyższych uczelni. Był członkiem prestiżowych towarzystw naukowych. Sprawdzał się w tych wszystkich dziedzinach. W każdej sytuacji zachowywał się właściwie i godnie. Umiejętny w sądach, dochowywał zawsze wierności. Widocznie Bóg uznał, że wypełnił dobrze wszystko, co mu powierzono. Mówiąc językiem Księgi Mądrości, był sprawiedliwy. A dusze sprawiedliwych są w ręku Boga (Mdr 3, 1).

X. Każda śmierć, zwłaszcza nagła – jak było w przypadku profesora Wieliczki – wywołuje w człowieku naturalny odruch buntu i skłania do stawiania pytań. Nie rozumiemy, dlaczego tak się musiało stać. Dlaczego tak nagle,

z powodu zawału serca, Profesor odszedł dnia 20 sierpnia 2009 r.? Dlaczego w rodzinnym mieście? Tak wiele jeszcze miał do zrobienia! Ten sprzeciw jest naturalny. Naturalny jest żal, łzy i to wszystko, co towarzyszy wspomnieniom. Braknie pracowitego profesora Wieliczki w licznych gremiach, zwłaszcza w wielu obszarach naszego życia naukowego w Polsce. Środowiskom polskim za naszą wschodnią granicą i na Węgrzech zabraknie wypróbowanego przyjaciela, cierpliwego i uważnego słuchacza, powiernika trosk organizacyjnych tamtejszych działaczy. Nie będzie już mądrej rady i niezmiernej życzliwości, którą przez całe lata świadczył im Mieczysław Wieliczko.

Ale Jezus Chrystus powiedział: „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto wierzy, choćby i umarł, żyć będzie” (J 11, 25). Gdybyśmy w bólu, który nas ogarnia, pogrzebali tę nadzieję, oznaczałoby to, że nie wierzymy Chrystusowi. W Ewangelii jest wyraźnie powiedziane, że życie człowieka zmienia się, ale się nie kończy. Obietnica ta zilustrowana jest wskrzeszeniem Łazarza. Jeśli naprawdę wierzymy, że Chrystus zmartwychwstał, musimy też konsekwentnie wierzyć, że każdy, kto w Niego wierzy, razem z Nim zmartwychwstanie. Nasza nadzieja zawieść nie może! Powtarzamy za św. Pawłem, który w Liście do Rzymian napisał: „O głębokości bogactw, mądrości i wiedzy Boga! Jakże niezbadane są Jego wyroki i nie do wysłedzenia Jego drogi! Kto bowiem poznał myśl Pana, albo kto był Jego doradcą? [...] Albowiem z Niego i przez Niego jest wszystko, Jemu chwała na wieki. Amen” (11, 33-36).

XI. Odszedł człowiek o ogromnej wiedzy i autorytecie naukowym, szanowany i ceniony nauczyciel akademicki, wspaniały kolega i przyjaciel – to najczęściej wymieniane przymioty śp. Mieczysława Wieliczki, jakie słyszymy zewsząd po jego śmierci, wypowiedane ze szczerym żalem.

Dlaczego to wspomnienie? Może dlatego, że nasza przyjaźń była zupełnie pozbawiona gestów symbolicznych, wzniosłych. Zawsze przynaglaliśmy się wzajemnie do wysiłku. On tał chorobę. Czasami tylko nadmierne zmęczenie mogło wskazywać, że ma jakieś kłopoty ze zdrowiem. Ale nigdy nie zwierzał się na ten temat, nie narzekał.

Czy można komuś wynagrodzić tak wiele kilkoma słowami, choćby najserdeczniejszymi? W obcowaniu świętych jest miejsce na odpowiedź. Wierzymy w to niezachwianie. I on w to mocno wierzył. Odszedł po pewną nagrodę do Pana w dniu św. Bernarda z Clairvaux, wielkiego doktora Kościoła, pozostawiając na biurku nie do końca zapisane stronicie kolejnych prac przeznaczonych do publikacji.

Szczałki doczesne śp. profesora Wieliczki 26 sierpnia 2009 r. spoczęły na Cmentarzu Wawerskim w Warszawie, ul. Korkowa 152.